

MIĘDZYNARODOWY BESTSELLER



# KRADZIEŻ

ANN-HELÉN LAESTADIUS

Przełożyła Natalia Kołaczek

MO  
VA

ANN-HELÉN LAESTADIUS

# KRADZIEŻ

Przełożyła ze szwedzkiego

Natalia Kołaczek



Koszt tego tłumaczenia został wsparty przez Szwedzką Radę Kultury,  
za co serdecznie dziękujemy.

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Stöld*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Zolotons, © Yulyulsugeh / Stock.Adobe.com

DTP: MELES-DESIGN

Copyright © Ann-Helén Laestadius 2021

Published by agreement with Ahlander Agency

Copyright © 2023 for the Polish edition by Mova an imprint  
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Natalia Kołaczek, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości  
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-601-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



CZĘŚĆ I

*Dálvi*, zima, 2008

# 1

## *Okta*

Elsa nie odwracała się za siebie. Wyprostowała plecy i skupiła się na tym, by złapać rytm, ale i tak musiała zerkać pod nogi, żeby utrzymać się w torze. Właściwie było chyba trochę za ciemno na wycieczkę, ale nie mogła się już doczekać.

Policzki sztywniały na wietrze, kątem oka widziała, jak jej ciemne włosy, które wystawały spod czapki, robią się srebrzyście siwe. Rzęsy też zmieniły kolor, przy każdym mrugnieniu czuła chłodną wilgoć. Jakby stawała się inną osobą.

Jeziro pokrywała płatanina śladów skuterów prowadzących tam i z powrotem. Do sąsiadów i kuzynów. Do zagrody reniferów. Elsa wybrała najszerszy z nich. Znalazła swój rytm, a narty sunęły ze świstem. Skończyła dziewięć lat. Była już dużą dziewczynką. Jeździła na własnych nartach, nie takich po Mattiasie.

Miała mocne ramiona, odpychała się energicznie i ślizgała daleko. Wiedziała, że dom za jej plecami wkrótce stanie się tylko punkcikiem. Jezioro zastąpił las, ale nie czuła lęku. Nigdy się nie bała, doskonale orientowała się w terenie i zawsze potrafiła znaleźć drogę do domu. Chociaż zwykle nie zapuszczała się za jezioro. Ale teraz była już duża.

Na początku stycznia wracało do nich słońce, ledwo jednak zdążyło wzejść, a już chowało się z powrotem, zostawiając za sobą różowy blask. Dziś chmury zagarnęły światło szybciej, niż się spodziewała, ale jeszcze przez jakiś czas nie zrobi się całkiem ciemno. Zdąży. Świerki i brzozy uginały się od śniegu.

Wyglądały tak, jakby wszystkie się przed nią kłaniały. Witwały ją w domu. Że też ją rozpoznały mimo srebrzyście siwych, oszronionych włosów i nowych nart!

Usłyszała renifery i przyspieszyła, choć drętwiały już jej uda. Oddychała szybciej, aż kłuło ją w gardle. Starła się nie oblizywać spierzchniętych ust, żeby ich nie podrażniać i żeby nie pękały. Nie znosiła smaku krwi.

Wiedziała, że nikogo tam teraz nie ma. Mama, tata i Mattias siedzieli w domu. Było za wcześnie na dokarmianie reniferów. Ale chciała zrobić im niespodziankę. Przygotuje granulaty, wyciągnie worki, a może nawet wejdzie za ogrodzenie i trochę im nasypie. Będzie trzymać chrobotek w dłoni tak, żeby renifery do niej podeszły, otoczyły ją zupełnie bez lęku.

Na dźwięk uruchamianego silnika skutera znieruchomiała. Co za rozczarowanie, nie dotarła tu jako pierwsza. Skuter stał na luźnym biegu. Elsa niemal bezgłośnie odepchnęła się kijkami. Chwyła się pnia sosny i ostrożnie zza niego wyjrzała.

To był on.

Nigdy nie wypowiedziała jego imienia i nazwiska.

W ustach, między napiętymi wargami, trzymał coś miękkiego i puchatego. W dłoni miał zakrwawiony nóż. Elsa ścisnęła kijki tak mocno, aż zabolą ją zmarznięte knykcie schowane w rękawiczkach.

Mężczyzna wyjął z ust kawałek reniego ucha i wsunął go do kieszeni brudnych, żółtych spodni, takich, jakie noszą robotnicy drogowi. Szerokie taśmy odbłaskowe zaśniły, gdy przeszedł przez snop świateł skutera. Martwe cielec leżało przy ogrodzeniu, po zewnętrznej stronie; pochylił się nad nim – czyżby chciał zabrać je ze sobą? To był jej renifer. Na pewno? Tak. Rozpoznała białą plamę na czole, to Nástegallu. Głos odmówił jej posłuszeństwa, a on usłyszał ten dźwięk. Rozejrzał się, szybko i wprawnie, dostrzegł ją. Może nie pozna jej przez srebrzyście siwe włosy?

Wydawało się, że zaklął. Ciężkim krokiem zaczął zbliżać się w jej stronę. Przesunął językiem pod górną wargą, dociskając porcję snusu.

A potem wyszczerzył zęby, skinął na nią i przyłożył palec do cienkich warg, jakby chciał ją uciszyć, po czym przeciągnął nim po gardle. Śmierć. To znaczy śmierć, Elsa to wiedziała.

Mężczyzna wrócił do skutera. Wyjął z kieszeni czarne rękawiczki i przerzucił nogę nad siedzeniem. Nie zdawał sobie sprawy, że wyciągnął nie tylko rękawiczki. Coś drobnego i puszystego zawirowało w powietrzu. I spadło na śnieg. Ucho z nacięciami, które stanowiły dowód, że cielę należy do ich stada.

Dodał gazu, zostawiając po sobie smród spalin, ale i czegoś niezidentyfikowanego, co sprawiło, że Elsa musiała zmarszczyć nos.

Na drżących nogach podjechała bliżej, zdjęła rękawiczki i podniosła renie ucho. Delikatnie strzepnęła z niego śnieg, na dłoni została jej krew. To nie było całe ucho, mężczyzna odciął tylko brzeg, na którym znajdowały się nacięcia.

Spojrzała w stronę martwego zwierzęcia leżącego przy ogrodzeniu. Nie chciała się do niego zbliżyć i upewniać, czy to jej renifer. Ale musiała.

To był Nástegallu, nawet jeśli nie miał uszu, była tego pewna. Biała plama pomiędzy oczami i niezwykle długie nogi. Krople krwi na miękkim futrze. To jej renifer, bez symbolu wskazującego, do kogo należał. Elsa nie mogła płakać, nie mogła krzyknąć. Ale w głowie słyszała niepokojący szum. Myśl, że pewnego dnia go zabije.

## 2

### *Guokte*

Mama i tata szeptali nad jej głową. Siedziała na saniach przypiętych do skutera, otulona kocem. Jej narty przykryto skórami reniferów. Nikt nawet nie zwrócił uwagi na to, że dojechała na nich aż do zagrody, nikt nie skomentował tego ani słowem. Elsa zamknęła oczy, płatki śniegu muskające jej twarz szybko topniały. Srebrzysty szron na włosach zniknął, znów była sobą.

*Enná* i *isa* znaleźli ją, jak siedziała przy swoim reniferze. Pytali, co się stało, ale ona milczała. We wnętrzu rękawiczki ścisnęła kawałek ucha. Krew już zastygła, ale puszek wciąż był miękki. Nie pokazała im go, nawet wtedy, gdy ze wzburzeniem rozmawiali o tym, że „ten skurwiel” zabrał uszy, jedno całe i pół drugiego. Czasem trzeba było pokazać symbole na uszach, by udowodnić, że jest się właścicielem renifera potrąconego na drodze albo zabitego przez drapieżnika. Ale tego ucha nikomu nie pozwoli dotknąć. Jej *Nástegallu* był martwy.

Mama usiadła obok Elsy i ją przytuliła. Płakała, Elsa była tego pewna. *Enná* zawsze płakała. Starła się opanować, poczekać, aż wróci do domu, żeby mogła zamknąć się w sypialni. Wydawało jej się, że tam nikt jej nie słyszy.

Tata i *Mattias* troskliwie zajmowali się jej reniferem. Już dawno zrobiło się ciemno, Elsa nie widziała dokładnie, co robią. Ale słyszała, jak do siebie mamroczą.

– Na pewno ich widziała. Gdyby nie to, zabraliby rena ze sobą – powiedział *Mattias*.



– Nieee, chcieli go tylko zabić na pokaz.

Tata chodził z latarką i świecił po śladach skuterów. Elsa mogłaby pokazać, w którą stronę odjechał mężczyzna i które ślady były jego, ale nie miała siły ruszyć ręką. Jakby puszek utrzymywał jej ramię w bezruchu, jakby jej ciążył. Zobaczyła symbol śmierci i zdawała sobie sprawę z jego powagi.

Snop światła omiatał śnieżne zaspę, pochylone drzewa i ślady skuterów. Tata schylił się i zrobił komórką zdjęcie. Kilka zdjęć. Sfotografował też renifera, zanim go stamtąd zabrali. Na pewno zadzwonili na policję, ale wszyscy zdawali sobie sprawę, że dziś wieczorem nikt nie przyjedzie.

– Musimy już jechać, Nils Johan. Ona marznie – powiedziała mama.

Elsa wcale nie marzła, ale się trzęsła. Mama przytuliła ją mocniej i pocierała jej ciało zdecydowanymi ruchami. To nic nie dawało.

Tata dodał gazu tak gwałtownie, aż wcisnęło je w sanie. Mattias wyprzedził ich na swoim skuterze. Wjechał w zaspę i po lesie rozniósł się ryk silnika. Elsa wiedziała, że był wściekły. Zawsze potrafiła poznać jego nastrój po dźwięku silnika. Po chwili czerwone tylne światła stały się tylko dwoma punkcikami w oddali po drugiej stronie jeziora.

Przesunęła dłońią pod skórą reniferów, aż trafiła na narty. Dotknęła ich gładkiej powierzchni. Już nigdy więcej nie wybierze się na nich do zagrody.

### 3

## Golbma

Mattias przez cały wieczór znajdował jakiś powód, by zajrzeć do jej pokoju. Przyglądała mu się. Jej starszy brat. *Stuoraviellja*. Starszy o siedem lat, już nie dziecko, ale jeszcze nie dorosły. Był kimś pomiędzy, *gasku*, jak mówiła *áhkku*. *Áhkku* miała określenie na wszystko, ale tylko po saamsku. Brakowało jej szwedzkich słów, sama to czuła. Ale czasami nie potrafiła mówić po saamsku, nie wplatając szwedzkiego.

Dorośli mówili, że Mattias wdał się w mamę. Powtarzali, że ma po niej wzrost, że jest taki rośły, ale zdaniem Elsy z twarzy wyglądał jak mały chłopiec. Mama i Mattias mieli takie same ciemne włosy i podobne oczy. Lecz spojrzenie Mattiasa było bardziej przenikliwe.

Grzebał w szafie w kącie pokoju Elsy, ale nie powiedział, czego szuka.

– Widziałaś go? – spytał, nie odwracając się. – To Robert Isaksson?

Leżała pod kołdrą, w dłoni ścisnęła ucho. Ale nie za mocno, bo wtedy robiło się wilgotne i nie wydawało się tak żywe i puszyste jak powinno. Nie miała jednak odwagi go puścić.

– Musisz zacząć mówić, inaczej pomyślą, że ci odbiło, i zabiorą cię do szpitala.

Mattias kręcił się jak niespokojny renifer. Elsa pociła się pod kołdrą, bo *áhkku* podkreśla ogrzewanie w pokoju. Jej zdaniem ciepło stanowiło rozwiązanie wszystkich problemów.

Niekoniecznie bliskość, bo trudno jej było unieść ramiona, gdy miała kogoś objąć. Nieprzyjemnie było przytulać się z kimś, kto nie odwzajemniał uścisku, ale radziły sobie tak, że to Elsa podnosiła jej ręce. Czasami palce *áhku* głaskały wtedy Elbę nieśmiało po plecach.

Jeszcze nikt nie skomentował faktu, że renifer należał do Elsy, sama go oznakowała. Za pomocą niewielkiego noża, który zawsze nosiła przy pasku. Gładziła nacięcia na uchu. Mogła narysować wzór, wyciąć go, widziała go przed oczami. Coś, co należało do niej, do nich, do jej rodziny. Przesunęła palcem po drobnym nacięciu na brzegu, pamiętała, jak trudno było je wykonać. Z większym, zaokrąglonym nacięciem było łatwiej, tak jak z tym na koniuszku ucha, głębokim na niemal centymetr.

Naprawdę chciała opowiedzieć wszystko Mattiasowi, ale jemu przysłoby wtedy do głowy coś głupiego, była tego pewna. Zawsze tak było, kiedy jeszcze chodził do szkoły. Tylko się bronił, ale nikt się tym nie przejmował, i tak obarczano go winą. *Áhku* twierdziła, że Mattias jest taki jak *áddjá* w jego wieku. Dziadek też bił się pod szkołą. Ale Mattias nie dałby rady dorosłemu mężczyźnie. A zwłaszcza j e m u. O n był wysoki, wyższy niż wszyscy, miał szerokie ramiona i wielkie dłonie.

Mattias pocierał skórę głowy koniuszkami palców, chodził tam i z powrotem.

– Wystarczy, że pokiwasz głową, *unna oabba*. Jak kiwniesz, to będę wiedział, że to on.

Elsa musiała leżeć zupełnie bez ruchu, żeby przypadkiem nie poruszyć głową. Na wszelki wypadek zacisnęła powieki. Ale to tylko rozzłościło Mattiasa, usłyszała prychnięcie, więc lepiej już było otworzyć oczy.

Może odebrało jej mowę, tak się właśnie czuła. Jakby słowa nie dawały się wypowiedzieć. Wystraszyła się, w szkole mówienie

było ważne. Odchrząknęła, spróbowała się odezwać, a Mattias wbił w nią wzrok. Nie chciała go zawieść, ale nie chciała też, żeby umarł.

– Dlaczego w ogóle pojechałaś tam sama? – wyszczał w końcu.

Wtedy musiała głośno przełknąć ślinę. I pomyśleć o czymś zupełnie innym.

## 4

### *Njeallje*

Wieczorem tata uchylił drzwi do jej pokoju. Elsa miała zamknięte oczy, oddychała spokojnie, jakby spała. Wiedziała, że to on, poznała go po krokach. Teraz zamykał za sobą drzwi, ostrożnie, ale i tak zaskrzypiały.

Kiedy na zewnątrz nikogo nie było słychać, usiadła na łóżku. Czekala, aż wzrok przyzwyczai się do ciemności. Koszula nocna kleiła się jej do pleców, więc ją zdjęła. Dostała gęziej skórki. Bezgłośnie zsunęła się z łóżka, podeszła na palcach do okna wychodzącego na jezioro. Mocno wiało, wiatr wył między budynkami rozrzuconymi z rzadka wokół wody. Latarnia uliczna w górze wioski jakby dostała czkawki, światło migotało. Gmina postanowiła nie zapalać latarni przy drodze prowadzącej obok ich domu. To za dużo kosztuje – jedyny argument, jaki Elsa słyszała. Więc teraz dobrze oświetlona była tylko gęściej zamieszкана część wioski. U nich, najdalej przy jeziorze, latarnia była zgaszona. Wobec tego tata zamontował na domu własne oświetlenie – światło zapalało się, gdy ktoś pojawiał się na podwórzu. Elsa czasami wymykała się na werandę, gdy czuła, że ciemność na zewnątrz jest zbyt przerażająca. Reflektor oświetlał całe podwórze, więc nikt nie mógł się tam ukryć.

Dom nie był duży, ona i Mattias mieli własne pokoje, a mama i tata swoją sypialnię, ale tata przeważnie spał w dużym pokoju na materacu, który zwijał rano. Elsa słyszała u siebie jego chrapanie, a gdy go nie słyszała, zaczynała się martwić i musiała

wstać. Czasami zastawała tatę przy kuchence z kubkiem kawy w dłoni. Nawet w środku nocy. Był siwy na twarzy, kilkudniowy zarost zaczynał siwieć, cały siwił.

*Áhkku* i *áddjá* mieszkali w budynku obok. Gdyby Elsa przycisnęła nos do okna, mogłaby zobaczyć kawałek ich domu. Też był mały, *áhkku* powiedziała, że państwo postawiło go w latach pięćdziesiątych, żeby hodowcy reniferów mogli prowadzić bardziej osiadły tryb życia. Elsa nie wiedziała, co znaczy „osiadły tryb życia”, ale *áhkku* wręcz wypluwała z siebie te słowa. Elsa nie powinna raczej słyszeć rozmów na takie tematy, lecz jakoś się jej udawało.

*Áddjá* przemalował dom na intensywnie żółty kolor. Chciał go rozbudować, ale panowie z miasta, którzy zdecydowali o domach, się nie zgodzili. Więc postawił tak samo żółtą altankę i często tam spał. Elsa miała wrażenie, że niewielu dorosłych spało razem. Ale właściwie ojców przez długi czas nie było w domu, bo zajmowali się reniferami.

Między domami mieli drewnianą wędzarnię. Kawałki wędzonego mięsa wisały później w długich rzędach za stalowymi prętami na dachu szopy, gdzie suszyły się na wietrze. Na samą myśl o *goike biergu* Elsie zaczęła cieknąć ślinka. Na podwórzu stały quady, przyczepy, dwa samochody, dwa skutery, a przy szopie pod plandeką jeszcze jeden stary skuter, który właściwie należało sprzedać. Najbliższy sąsiad, nie licząc *áhkku* i *áddjá*, skarżył się, że mają tam „straszny syf”. Elsa słyszała, jak mówili o „podwórzu u Lapończyków”. Ich sąsiedzi lubili równo przycinać trawnik i sadzić kwiatki. Cenili ciszę, więc kiedy Gabo szczekała, złościli się jeszcze bardziej. Ale psy szczekają, wszyscy o tym wiedzą. Elsa chciałaby siedzieć teraz w pokoju z Gabo, mogłaby wtulić twarz w jej sierść. Powinna była wziąć ją ze sobą, gdy wybrała się do zagrody, mogłaby poszczuć na tamtego sukę.

Gabo była mieszanką różnych ras, ale najwięcej było w niej z owczarka australijskiego. Była najlepszym psem do pracy z reniferami, jakiego mieli, potrafiła na kilometr wyczuć niebezpieczeństwo.

Elsa oparła twarz o szybę, wiatr uderzał o ściany domu. Może on też chciał się ich pozbyć. Wywiać ich gdzie indziej.

Z kuchni dobiegał szmer rozmów, Elsa zakradła się pod drzwi i przyłożyła ucho do chłodnej, białej powierzchni.

– Powinniśmy dziś czuwać na zmianę przy zagrodzie. – Głos taty był ostry. Często tak brzmiał, kiedy rozmawiał przez telefon. – Teraz wiatr wywieje w pizdu każdy ślad, a policja oczywiście nie ma czasu przyjechać. – Umilkł na chwilę. – Wiem, że jest niedziela, ale od kiedy to policja ma wolne w niedzielę? – Znów przerwał, a potem ściszył głos, tak że mogła wyłapać tylko pojedyncze słowa. – Należał do Elsy... znalazła... brakowało uszu... w szoku.

Zapiekły ją policzki. Po raz pierwszy ktoś powiedział, że to jej renifer. Jakby mieli nadzieję, że ona tego nie zauważyła. A przecież to było oczywiste. Miała dziewięć lat. Rozpoznała swoje zwierzę.

Tata wypowiedział jego imię i nazwisko: Robert Isaksson. Po całych ramionach przeszła ją gęsia skórka.

– Nie, Elsa go nie widziała.

Wskoczyła pod kołdrę i mocno ścisnęła szorstką pościel – była nowa i nieprzyjemnie się w niej spało. Nie skłamała. Milczenie to nie kłamstwo. To po prostu milczenie.

## 5

### *Vihhta*

W kuchni pachniało kawą i mokrym psem, ale Gabo była na dworze. Elsa z tłumionym ziewnięciem usiadła przy stole, gdzie siedzieli już tata i Mattias. Mama jak zwykle rano nie mogła usiedzieć w miejscu. Nie potrafiła też usiąść w spokoju, kiedy jedli obiad. Ale i tak nie było z nią tak źle jak z *áhkkku*, która ciągle stała przy kuchence, smażąc kolejną porcję *suovas*, albo sprawdzała patyczkiem, czy ziemniaki się ugotowały.

– Jeszcze chwilę – zapewniała zawsze mama, gdy Elsa prosiła, żeby usiadła razem z nimi.

Ale ciągle brakowało jej czasu i gdy wreszcie siadała do stołu, wszyscy zdążyli już zjeść.

Teraz grzebała w zamrażarce, szukając pieczywa, które upiekła w minionym tygodniu. Na kuchence groźnie bulgotał czajnik do kawy. Tata zerwał się natychmiast z kanapką zwisającą z kącika ust tak, że prawie spadł z niej kawałek sera, i zdjął go z palnika. Mama obrzuciła go karcącym wzrokiem. Była świetna w ciskaniu błyskawic oczami. Tego ranka nad stołem przerzucano się spojrzeniami. Tata pokręcił głową, jakby nie wiedział, co zrobił nie tak. Mężczyźni rzadko wiedzą takie rzeczy, jak często powtarzała *áhkkku*. Ona była nawet lepsza w ciskaniu błyskawic. Wszystko robiła ciut lepiej niż mama. Tak po prostu już było.

– Pojedziesz ze mną na policję – powiedział szorstko tata.

Elsa podnosiła właśnie szklankę mleka do ust i spojrzawszy na niego, zastygła w pół ruchu. Był ogolony. Miał cienie



pod oczami i przekrwione oczy, ale brodę gładką tak, że niemal lśniła.

– Po co?

– Opowiesz, gdzie znalazłaś tego renifera.

Elsa wbiła w niego wzrok.

– No tak, twojego renifera – sprostował. – Po prostu chcę, żeby zrozumieli, przez co przeszłaś. A może nawet kogoś widziałaś? Hm? – Wtedy zabrakło mu powietrza. Nie potrafił patrzeć jej w oczy.

– Tym razem zabili nam renifera tylko po to, żeby zrobić na złość. Ale policja nie widzi różnicy. Pomyślą, że chodzi nam tylko o pieniądze. O ile w ogóle uwierzą, że to nasz renifer. – Mattiasowi drżał głos. Nie dlatego, że zbierało mu się na łzy. Był wściekły, Elsa nie miała odwagi teraz na niego spojrzeć.

– Dostyć! – syknął tata. – Nie teraz – powiedział, dyskretnym skinieniem głowy wskazując na Elbę.

– Ale to prawda! – Mattias huśtał się na drewnianym krześle, jednocześnie balansując szklanką soku w dłoni.

Mama zabrała ze stołu masło, zawinęła ser w plastikowy woreczek, a nóż do sera wrzuciła do zlewu. Schowała karton mleka i sok, nieco niedbale zgarnęła okruszki, wystawiła filiżanki na kawę dla siebie i taty.

Elsa przeciągała picie mleka w nieskończoność, zastanawiając się przy tym, jak bardzo nielegalne było okłamywanie policji. Nielegalne tak, że trafiało się do więzienia, czy tylko trochę? Mattias uważał, że policja cały czas ich okłamuje, więc dlaczego ona nie mogłaby zrobić tego samego? Pomyślała o uchu, które na razie chowała pod łóżkiem, pod ubraniami. Ścisnęła je przez chwilę w dłoni przed pójściem spać, ale nie miała odwagi wziąć go do łóżka, bo rano mama zawsze przychodziła ją obudzić.

Zegar na ścianie głośno tykał. Mama wreszcie usiadła.

– Myślę, że najlepiej byłoby, gdybyśmy powiedzieli, że na miejscu był Mattias. Ona jest za mała.

Krzesło Mattiasa z hukiem opadło na podłogę, a on głośno odstawił szklankę na stół.

– Dobra! Wchodzę w to.

Elsa patrzyła tęsknie na drogę. Gdyby tylko mogła tam stać, razem z Anną-Stiną, i czekać na autobus. Nie musiałaby myśleć o policji ani o tym, że straciła coś, co do niej należało.

Mama masowała sobie skronie, Elsa dostrzegła siwe włosy przebijające się spośród tych ciemnych i tworzące srebrzyste kosmyki. Może mama też stawiała się kimś innym, tak jak Elsa w lesie. Bo wydawała się jakaś inna. Często płakała i jeszcze więcej krzyczała, zwykle na Mattiasa, a on się wtedy garbił i chyłkiem wymykał z domu.

Mamę nazywano *rivgu*. Tak złośliwi mówili o kobietach, które nie są Saamkami. Mama pochodziła z miasta. Miastowa Marika. Dla Elsy nie była *rivgu*, bo przecież mówiła po saamsku, szyła *gákti*, sama też je nosiła i zajmowała się hodowlą reniferów. Ale powiedziała, że nauczyła się tego wszystkiego, kiedy tata zdecydował, że się z nią ożeni.

– Naprawdę tak sobie postanowił, a wiesz, że jak tata już się na coś zdecyduje, to za nic nie zmieni zdania. – Śmiała się.

Minęło sporo czasu, odkąd opowiadała Elsie, jak może narodzić się miłość. Teraz w powietrzu wisiała raczej gęsta atmosfera.

Nie wiadomo do końca, czy ci, którzy używali słowa *rivgu*, mieli na myśli coś złego, trzeba było dobrze się wsłuchać w sposób, w jaki je wypowiadali. Mogło być tak, że po prostu tłumaczyli, że mama nie ma saamskich korzeni. Bo rodzinne koligacje są czymś bardzo istotnym.

Kiedy mama wyszła za tatę, a potem na świat przyszedł Mattias, coraz rzadziej mówiło się o *rivgu*. Mama mogła też zacząć

nosić *gákti*. *Áhkku* to wszystko wyjaśniła. Elsa nie lubiła słowa *rivgu*. A mama powtarzała, że ludzie nie wiedzą, o czym mówią.

– Też jestem Saamką – szepnęła Elsie do ucha pewnego wieczoru, kiedy jeszcze czytała jej na głos bajki.

Elsa nigdy nie sądziła, że może być inaczej, więc przyjęła tę wiadomość bez komentarza. Ale mama zrobiła nagle przestraszoną minę, jakby zdradziła jakąś tajemnicę.

– Jesteś jeszcze za mała – mruknęła pod nosem.

– Jesteśmy takie same – powiedziała Elsa stanowczym tonem.

Mattias twierdził, że nie da się mieć wspomnień sprzed szóstego roku życia, ale Elsa to pamiętała.

Słowo *rivgu* dotarło do jej uszu kiedyś w wiosce, gdy ktoś przelotnie wspominał o mamie. Kiedy wróciła do domu i o to zapytała, mama tylko śmiała się z tego babskiego gadania. Ale to nie był szczery śmiech, Elsa wiedziała, jak brzmi, gdy pochodzi prosto z brzucha.

Mniej więcej w tym samym czasie zdała sobie sprawę, że *áhkkku* i *áddjá* tak naprawdę mają imiona, tak samo jak drudzy dziadkowie. Oraz że *áhkkku* i *áddjá* mogą znaczyć babcię i dziadka ze strony obojga rodziców, zupełnie inaczej niż po szwedzku, gdzie *mormor* i *morfar* to dziadkowie ze strony mamy, a *farmor* i *farfar* – ze strony taty.

Elsa zawsze świetnie radziła sobie z saamskim, lepiej niż ze szwedzkim, więc jeśli chodziło o język, najlepiej czuła się w domu obok. Tam łatwo przychodziło mówienie tego, co się chciało. U babci i dziadka w mieście było z tym trudniej. Ze szwedzkim osłuchiwała się w szkole. Chociaż chodziła do saamskiej szkoły, miała w klasie kolegów i koleżanki, którzy woleli mówić po szwedzku.

Gdy siedzący obok niej tata głośno odchrząknął, nie mogła już dłużej ukrywać się wśród wspomnień.

**Sięgnij po więcej!**



**MOVA**

 [www.mova.com.pl](http://www.mova.com.pl)

 [facebook.com/wydawnictwo.mova](https://facebook.com/wydawnictwo.mova)

 [instagram.com/wydawnictwomova](https://instagram.com/wydawnictwomova)